

nego szczęścia – i świata realnego, postrzeganego zapewne przez pryzmat własnego cierpienia i wieloletnich zmagania z nieuleczalną chorobą. Mówiąc ściślej, pęknięcie to wynikałoby ze zderzenia eskapistycznych marzeń o powrocie do wymagowanego Złotego Wieku i świadomości, że powrót nie jest już możliwy. Cytowanie praktykowane przez Waliszewskiego miałoby zatem charakter tyleż wewnątrzartystyczny, co, by tak rzec, egzystencjalny.

Tak więc ironię towarzyszącą tej praktyce widzieć by należało nie jako odzwierciedlenie stosunku autora do przytaczanych artystów i zasłonę maskującą uległość wobec ich autorytetu, lecz jako zabieg ocalający owo nierzeczywiste „dawno temu”. Słowem – jako jedyną możliwość ożywienia wymagowanej przeszłości w sytuacji, gdy stosunek do tego, co dawne, tak bardzo się zmienił. Jak pisze David S. Kaufer, ironia pozwala „nadawcy podkreślić coś przez zaprzeczenie. Mówiąc ściśle, pozwala położyć nacisk na jakieś twierdzenie przez stwarzanie pozorów, że się twierdzeniu temu przeczy”<sup>29</sup>. A zatem poddając zapożyczone motywy groteskowej deformacji, Waliszewski tylko pozornie odcinałby się od tradycji, podczas gdy tak naprawdę tym sposobem mógłby podtrzymywać jej ważność i aktualność. Ironiczna groteska stwarza bowiem rodzaj cudzysłowu, dzięki któremu przeszłość może pojawić się raz jeszcze – i to w obrębie modernistycznego paradygmatu niechętnego jakimkolwiek powrotom – nie stając się przy tym anachronizmem. Jak pamiętny kochanek z *Posłowania do Imienia róży* Umberto Eco wiedząc, że nie może powiedzieć po prostu „kocham cię rozpaczliwie”, ponieważ zdanie to nieuchronnie odsyła do wcześniejszych wypowiedzi – musi, by prawdę tych słów ocalić, podjąć jawną i ironiczną grę z owymi wypowiedziami; tak Waliszewski, zdając sobie sprawę, że Złoty Wiek jest nieosiągalny, a mimo to chcąc go dla siebie uratować, musi obraży arkadyjskiego czasu podać z ironią. Tylko ironia może bowiem sprawić, że nawiązanie do dawniejszej sztuki nie będzie odczytane jako działanie regresywne i nowoczesność przyjmie ów projekt odzyskania utraconej – w rzeczy samej nigdy nie istniejącej – przeszłości.

Co jednak przemawia za tym, by tak właśnie rozumieć intertekstualność Waliszewskiego? Moim zdaniem, sygnałem ukierunkującym lekturę intertekstualnej relacji – a więc tym, co w ślad za Riffatterrem należałoby nazwać interpretantem<sup>30</sup> – jest sposób przedstawienia męskich

<sup>29</sup> D. S. Kaufer, *Ironia, forma interpretacyjna i teoria znaczenia*, tłum. M. Fedewicz, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1, s. 318.

<sup>30</sup> Pojęcie interpretanta, zaczerpnięte z semiologii Charlesa Peirce’a, w ujęciu Riffatterre’a oznacza pewien czynnik „pośredniczący” między zapożyczeniem a jego nowym kontekstem i decydujący o sensie, jaki zapożyczeniu w nowym kontekście zostaje przypisany. Por. M. Riffatterre, *Semiotyka intertekstualna: interpretant*, tłum. K. i J. Faliccy, „Pamiętnik Literacki”, 1988, z. 1.